Rok I. Kraków 3 Lutego 1893. Nr 3.

NOWY DZWONEK

Czasopismo ludowe

poświęcone nauce, powieściom i dziejom kościelnym.

Wychodzi w **pierwszy** i **trzeci** Piątek w miesiącu.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **2** złr. półrocznie: **1** złr. kwartalnie: **50** ct. **W Niemczech** rocznie: **4** mk. **W Ameryce** rocznie: **1** dolar.

Razem z *Gazetką ludową* rocznie **4** złr. półrocznie **2** złr. kwartalnie **1** złr. **Adres** do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka* **Kraków,** ul. Pijarska l. 5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

Oto przyjaciel oświaty ludowej!

Musimy się z Czytelnikami naszymi podzielić, jak dla nas przynajmniej, bardzo radosną nowiną. Pomiędzy kapłanami, którzy popierają nasze wydawnictwa, zajął pierwsze, jak dotychczas, miejsce, Wielm. ks. A. Łuczkosiński, Wikaryusz w Ostrowach Tuszowskich, w dyecezyi tarnowskiej.

I cóż, spytacie, kapłan ten uczynił dla wydawnictwa? Odpowiadamy, uczynił dla nas wiele, a niemniej i dla parafian, dla których jest prawdziwym opiekunem, pasterzem i dobrodziejem.

Ks. A. Łuczkosiński zaprenumerował bowiem dla Ostrowiaków **23** egzemplarze *Nowego Dzwonka* z *Gazetką Ludową*, oraz **20** egzemplarzy *Czytanek dla ludu*.

Nie wchodzimy w to, czy ks. Łuczkosiński zapłacił prenumeratę z własnej kieszeni, czy też zebrał przez swą zachętę tylu prenumeratorów między parafianami. Czy bowiem pierwsze weźmiemy na uwagę, czy drugie, zawsze to świadczy bardzo chlubnie o gorliwości ks. Ł. o oświatę ludu, o jego troskliwości o oświatę parafian.

Zaiste! szczęśliwi Ostrowiacy mając między sobą takiego kapłana! Jesteśmy przekonani, że mu też za to są i będą zawsze wdzięczni.

Wiemy, że ta pochwała nie spodoba się księdzu Łuczkosińskiemu, bo ks. Ł. pragnąłby, aby nie wiedziała lewica co daje prawica, lecz my sądzimy, że nie godzi się zamilczeć o tak szlachetnym uczynku, zwłaszcza, gdy ten uczynek może być i powinien zachętą dla drugich.

Ksiądz Łuczkosiński dał dowód, że Czcig. Duchowieństwo nasze dba o oświatę ludu i nie jest tejże wcale przeciwne. Wprawdzie nie wszyscy Czcig. Kapłani popierają wydawnictwa i szerzą oświatę w ten sposób jak Ks. Ł., ale bo też i nie wszyscy mogą to czynić, zwłaszcza, gdy lud, jak to się dość często zdarza, nie idzie im w pomoc, lecz przeciwnie, mimo zachęty ze strony kapłanów, boi się wydać kilka szóstaków na pismo, lub w ogóle nie ma chęci do czytania.

Pewna to rzecz, że gdyby parafianie chcieli, to każdy kapłan z największą chęcią zapisze dla nich nie jeden egzemplarz, ale i 20 egzemplarzy gazetki, ja to widać z niniejszego przykładu. A jednak znamy parafie liczące 10 tysięcy dusz, w których znajduje się zaledwie kilka egzemplarzy i to jednej tylko gazetki. Czyja w tym wypadku wina, nie nasza rzecz sądzić.

Dałby Bóg, aby za chlubnym przykładem ks. Łuczkosińskiego i Ostrowiaków, poszły także i inne parafie, a wtedy oświata ludu, oświata poczciwa, wedle myśli Kościoła św. pójdzie szybkim krokiem ku chwale Boga, dla dobra ludu i ku pożytkowi Ojczyzny.

U grobu świętego Wojciecha.

(Powieść historyczna).

I.

Cesarz Otton.

Sliczny, choć mroźny był jeden z poranków lutowych, tysiącznego roku od narodzenia Chrystusa Pana. Ziemia pokryta była kobiercem śniegu, który zamarznięty błyszczał pod słońce milionami złocistych iskierek. Na niebie blado-błękitnem nie było ani jednej chmurki, tylko słońce jasno i bez przeszkody oświecało dużą płaszczyznę, białą od śniegu, ograniczoną wieńcem ciemnych borów. W oddali, do jednej ze ścian lasu przytykało miasto, którego dachy pokryte śniegiem, oślepiający blask rzucały. Wysoka, murowana z kamienia wieża, strzelająca ponad te dachy, zdawała się panować nad całą okolicą. Miasto, a raczej gród, zwany Głogowem i sławny w tej dobie z częstego w nim pobytu króla Bolesława, otoczony był dokoła wałem z ziemi, szklącym się teraz od swej śnieżnej i lodowej powłoki i częstokołem. Na bramie umieszczonej w drugiej, niskiej, murowanej baszcie, powiewała na wysokiej tyce wielka czerwona chorągiew z orłem takim, jakiego według podania znalazł niegdyś pod Gnieznem prapradziad Bolesławowy, król Lech.

Na wałach Głogowa czerniały ruchliwe, czarne masy ludu przypatrujące się ciekawemu widowisku, jakie się rozgrywało na owej dużej, śnieżnej płaszczyznie, otoczonej dokoła lasami. Stały tu bowiem długie, nieprzejrzane prawie szeregi wszelakiego zbrojnego wojska, pieszego i konnego, nad którem wiatr miotał licznemi chorągwiami, przeważnie czerwonej barwy. Najprzód tedy, na samem czele tych wojsk, twarzą ku zachodowi zwróceni, obok drogi, która się ciągnęła przez pola i kierowała ku bramie Głogowa, stało na koniach, przeważnie czarnej maści tysiąc trzystu rycerzy w łukowej srebrzystej zbroi, w hełmach żelaznych na głowach, okrytych na barkach wilczemi skórami. Stali w równym szeregu błyszcząc pod słońce srebrzystemi swemi łuskami, a konie pod nimi niecierpliwie parskały i grzebały nogami w twardym śniegu. Nad nimi powiewała duża chorągiew czerwona z takimże orłem, jaki bielał na baszcie głogowskiej. Byli to rycerze, których dostarczył główny gród polski Poznań. Obok nich stało pieszo cztery tysiące tarczowników, także przez Poznań wysłanych. Oparli oni o ziemię wielkie tarcze z orłami wymalowanemi na nich, a z po za bark, z po za kożuchów, jakiemi byli okryci, sterczały długie łuki i włócznie, w ostrzach których słońce zimowe zapalało oślepiające blaski.

Z drugiej strony gościńca w złocistych łuskowych zbrojach, w hełmach, u których chwiały się różnobarwne pawie ogony, stało 1500 rycerstwa, dostarczonego przez drugi sławny i stary bardzo gród, Gniezno. Rozwijała się nad nimi takaż sama, jak nad Poznańczykami, czerwona z orłem chorągiew. Z boku czerniały długie piesze, w baranie kożuchy przybrane szeregi aż pięciu tysięcy gnieźnieńskich tarczowników. Chłopy wszystko rosłe, w ściekliцach na głowach, okrytych bujnym, skołtunowanym włosem, o twarzach bronzowych od słońca i wiatru, z brodami i wąsiskami jak len białemi, rękami aż do ramion po większej części nagiemi. Oprócz tarcz ogromnych, skórą obitych, uzbrojeni oni byli w topory, bez wyjątku prawie kamienne, maczugi nabijane krzemieniami, nadto we włócznie i łuki. Wyglądali dziko i strasznie; kmiecie oderwani od pługa, spędzeni z puszcz nieprzebytych i niezbrodzonych z nad Noteci, Gopła i Goslańskiego jeziora, z lasów Kazimierzowskich i Kaliskich. W ich oczach dziko patrzących przed siebie, widać było ponure, zaciekłe męztwo, jakiem po wsze wieki słynęły te strony wielkopolskie.

Za Gnieźnieńczykami parskało i rwało się niespokojnie 800 koni rycerzy, w zbrojach łuskowych, czarno szmelcowanych, z grodu szlązkiego Władysławowa. Okryci byli rysiemi futrami i z czarną chorągwią, która rozwijała się nad ich głowami, i na której wyszyte było złocistemi nićmi jakieś potworne skrzydlate zwierzę;

wyglądali ponuro i żałobnie. U boków sterczały im długie niemieckie miecze, tu i owdzie na plecach wielkie łuki, u siodeł wisiały maczugi, młoty żelazne lub topory bronzowe. Do nich przytknęło dwa tysiące władysławowskich tarczowników, chłopy małe, kuse, ale barczyści i grubi jak pnie. Zbiegali się oni tu z gór szlązkich, gdzie od dawien dawna trudnili się dobywaniem rudy żelaznej. Mieli też tarcze żelazne, takież hełmy i wielkie skórzane fartuchy na piersiach. Uzbrojeni byli w młoty żelazne, takież topory lub maczugi, w łuki i włócznie. Twarze mieli wygolone, surowe, czarne od dymu. W ich nagich grubych ramionach, gdy je podnosili, żyły naprężały się jak postronki.

Na samym końcu tego świetnego i licznego wojska, po obu stronach gościńca, tyłem do Głogowa, stało trzystu rycerzy w łuskowych, błyszczących zbrojach, dostarczonych przez gród szlązki, z nad czeskiej granicy, Giecz. Ci czeskim obyczajem byli najświetniej ubrani. Mieli więc na głowach hełmy błyszczące jak srebro z których wznosiły się wysokie pióra, różnobarwnemi paciorkami nadziewane, lub też wilcze i niedźwiedzie łby; na barkach pozawieszali modre i karmazynowe płaszcze, kuse, podbite futrami, u boku długie niemieckie miecze i włócznie z proporcami z gorącej żółtej materyi. U nóg, u butów czerwonych świeciły im obyczajem niemieckim wielkie ostrogi, które, gdy ten i ów zszedł z konia dla rozgrzania się, dzwoniły głośno. Brody mieli przystrzyżone, na wzór czeski i wyglądali na wspaniałych rycerzy wobec prostoty polskiego wojska. Na chorągwi gorąco żółtej wymalowany był łeb byczy.

Takież łby bycze miało na swych tarczach dwa tysiące tarczowników z Giecza, którzy stali po drugiej stronie gościńca. Tarcze te były niewielkie, na lewe ramiona zarzucone, żelazne i odsłaniały ludzi rosłych, tęgich, młodych, w świtkach modrych, pasach czerwonych i czarnych butach na nogach. Na głowach mieli łby wilcze lub odyńcze, duże łuki i kołczany pełne strzał. Patrzeli przed siebie rzeźko, wesoło i gwar między niemi panował. Ci i owi dla rozgrzania się tupali nogami o ziemię, inni słowiańskim obyczajem bili się rękami po plecach i śmiali się głośno.

— A kiejze tam ten cysorz przyjedzie? — odzywały się głosy w tłumie — bodajze go!... pomarzniewa nim on się zjawi.

— A to wlecze się chyba kieby żaba. Bodaj tych Niemców śnieg spalił.

Na ten dowcip rozległ się śmiech głośny w szeregach, aż wojewoda, chłop jak dąb, odziany w wilczurę, odwrócił się i wołał głosem grubym i surowym.

— A cicho tam!

Więc wszyscy milkli, zwłaszcza, że przed nimi na kilkanaście

kroków, na gościńcu przechadzał się, otoczony dokoła błyszczącą świtą, sam król Bolesław.

Król polski był tak wysoki, że wszystkich przewyższał głową i tak mocno otyły, że dwóch ludzi mógł sobą zasłonić. Na dużej głowie miał soboli kołpak z piórkiem i delią karmazynową, spiętą pod szyją złocistym łańcuchem, zarzuconą na ramiona. Delia ta podbita była białem jak śnieg zamorskiem futrem i bardzo kosztowna. Pod delią miał król krótki żupan ze złotogłowiu, mieniący się pod słońce cudownie, przepasany złotym łańcuchem, u którego wisiał w srebrnej, suto nabijanej szlachetnemi kamieniami pochwie, krótki mieczyk, raczej puginał. Król miał wielki wydatny brzuch i stąpał ciężko. Na nogach miał czerwone buty ze złotemi podkówkami. Chodził po gościńcu wolno, oddychał głośno i co chwila przykładał do oczów rękę dla zasłonienia się od słońca i patrzał długo przed siebie. Twarz miał dużą, czerwoną, tłustą, wielkie, niebieskie, bystre i rozumne oczy, usta wydatne i czerwone, pokryte bujnym ciemnym wąsem i takąż brodę, przystrzyżoną czeskim obyczajem. Wyglądał wspaniale i męczył się widać bardzo, bo choć w polu zimno było i mróz, kroplisty pot ocierał z twarzy.

Obok niego, trzymając się nieco z tyłu, dreptał w futrzanych butach mały, chudy, osobliwszy człeczyna. Z pod wielkiej okrągłej czapeczki, uszytej z bobrowego futra, wyglądała twarz ściągła, zawiędła, śniada, poorana licznemi bruzdami i starannie wygolona. Czarne jak węgiel, duże oczy patrzały przed siebie bystro, rozumnie i przenikliwie. Usta wąskie, blade, ciągle przygryzał. Miał na sobie delią fiołkowego koloru, podbitą futrem wydrzem, a gdy ją czasem uchylił, to widać było takąż sutannę, a na niej wiszący wielki krzyż ze złota.

— Księżę opacie — ozwał się do chudego człowieczka król Bolesław głosem grubym i chrapliwym — opacie Tuni, cesarz każe długo na siebie czekać. Cóż u licha, gdyby jak żółw się posuwał, powinien tu już być.

Opat Tuni zgiął się pokornie i rzekł głosem słodziutkim, cichym, z akcentem wyraźnie cudzoziemskim:

— Miłościwy panie, cesarz rzymski, oby mu Bóg wszechmogący dał jak najdłuższe szczęśliwe panowanie, otoczony jest zapewne licznym orszakiem i dlatego się opóźnia.

Król nic na to nie odrzekł, tylko znów przyłożył rękę do oczów i patrzał przed siebie.

— Stojgniewie! — ozwał się po niejakiej chwili Bolesław — masz lepsze oczy, popatrzno, nie widać tam co na gościńcu?

Nazwany Stojgniewem, człek chudy jak szczypa, otulony starannie futrem, z twarzą chytrą, brodą ryżą, bardzo rzadką i ro-

snącą swobodnie, piegowaty mocno, popatrzał na gościniec i rzekł głosem cichym:

— Tak, ktoś jedzie tu pędem. Pewno wartownik Godzisław.

— A nie kłamiesz Stojgniewie? — zaśmiał się król — bo to o tobie Niemcy powiadają, że zawsze kłamiesz.

— Jeżeli to czynię — odparł swym cichym głosem Stojgniew — to dla waszego dobra, miłościwy Panie.

Rzekłszy to cofnął się wstecz, w gromadę róznych wojewodów i rycerzy otaczających króla. Król patrzał jeszcze jakiś czas i w końcu zawołał wesoło:

— No, tym razem Stojgniew prawdę powiedział. Wartownik jedzie.

Jakoż widać było wyraźnie pędzącego po gościńcu co koń wyskoczy jeźdzca. Przypadł on wkrótce przed króla, osadził dyszącego mocno konia i zawołał zdejmując z głowy wścieklicę:

— Cysorz jadą!

Widać go już było, a raczej liczny tłum jeźdzców błyszczący czerwienią i zbrojami, oświecony na tej śnieżnej płaszczyźnie jasnem zimowem słońcem, jak wolno posuwał się gościńcem. Tedy król odwrócił się do swoich i krzyknął donośnym głosem:

— Bywaj! Dzięcioł, konia!

Zaraz też z tłumu wysunął się niski, krępy parobek, ubrany w kożuch i postoły lipowe łykiem na nogach związane, z gołą głową, pokrytą bujnym, kędzierzawym włosem, jasnym jak konopie ze słabym młodzieńczym zarostem na brodzie, przepasany zwyczajnym sznurkiem konopnym, za którym zatknięty był topór żelazny. Prowadził on za sobą za uzdę pięknego, złocistej maści rumaka, który szedł parskając z szerokich nozdrzy i żując głośno wędzidło. Koń był wspaniale przybrany, okryty cały złocistą siatką i czerwonem suknem, a wędzidła miał srebrne, cugle ze złocistej skóry suto nabijane drogiemi kamieniami, w których słońce zapalało zielone, modre i krwawe blaski. Koń rwał się i spinał, ale Dzięcioł żelazną ręką go trzymał i przywiódł przed króla. Ten obrzucił rumaka oczami i chwycił cugle. Wtedy Dzięcioł zgiął się do połowy, rozkraczył nogi, ręce oparł na kolanach, a król postawił mu nogę na plecach, w czem dopomagało mu dwóch nadbiegłych dworzan. Z trudnością Bolesław dosiadł konia, który aż ugiął się pod ciężarem olbrzymiej postawy wnuka Ziemowitego i w ciężkich szczupakach pognał naprzód, a za nim cała świta, która także dosiadła koni, nie wyjmując opata Tuni. Jechali z brzękiem i chrzęstem po gościńcu, wzdłuż rozstawionych po obu stronach drogi szeregów Poznańczyków, Gnieźnieńczyków i rycerzy z Władysławowa. Konie głośno parskały, wiatr miotał rozwiniętemi czerwonemi chorągwiami, a zaraz też ozwały się

radosnem graniem surmy, trąby i piszczałki, i wojewodowie wypadali pędem z przed swych wojsk i łączyli się z orszakiem królewskim.

Niedaleko jednak jechali, gdyż zaraz za Poznańczykami natknęli się na orszak cesarski, zbliżający się wolno. Na czele tłumów rycerstwa niemieckiego, zakutego całkiem w zbroje, dzierżącego wysokie włócznie z proporcami różnobarwnemi, jechał na białym jak śnieg koniu cesarz niemiecki Otton III. Siedział on dumnie i prosto na swych koniu. Na głowie miał złocisty hełm, ze szczytu którego zrywał się jakiś skrzydlaty potwór, otoczony dokoła zębami cesarskiej korony. Z pod tego hełmu widać było szczupłą, śniadą, surową twarz, o nosie greckim i wielkich czarnych, ognistych oczach. Słaby, kruczy zarost okrywał brodę Ottona. Ubrany on był w płaszcz ze złotogłowiu podbity gronostajem, suknią karmazynową, buty żółte futrem obszyte.

Gdy się obaj monarchowie zoczyli, zaraz zatrzymali konie. Bolesław z trudnością zeskoczył ze swego, aż ziemia pod nim jękła i szedł już pieszo do cesarza, który przez chwilę stał i patrzał na to, poczem to samo uczynił. Konia jego odebrał giermek, a Otton podszedł parę kroków i rzucił się w objęcia Bolesława, w którego obszernych ramionach, jego mała figurka zginęła zupełnie.

Na ten widok zagrzmiała cała dolina okrzykami rycerstwa. Niemcy wołali:

— Hoch Boleslaus!

A Polacy:

— Niech żyje cesarz rzymski! *C. d. n.*

Skutki zaniedbywania pokuty.

Wielu ludzi żyje na świecie bez troski o życie przyszłe, myśląc bardzo rzadko o śmierci. Nieraz, kiedy mimowolnie nasunie im się myśl taka, wmawiają w siebie, że nie tak rychło śmierć zamknie im powieki i niezawodnie żyć będą jeszcze lat 20, 30, a może i więcej, i że jeszcze dosyć czasu zostanie im do przysposobienia się na ostatnią godzinę. Słowa Zbawiciela: »Śmierć przyjdzie, jak złodziej w nocy« — nie mają dla nich żadnego znaczenia: zawsze a zawsze ufają oni w cierpliwość Boską, zapominając, że Bóg jest nierychliwy, ale sprawiedliwy. Kiedy miara złości się przebierze, cała Jego zemsta wyleje się na grzesznika. Jak niebezpiecznie jest odwlekać pokutę, pokazuje nam następujący przykład:

Pewien wielki grzesznik, żyjąc długo w wyuzdanej rozpuście, zachorował niebezpiecznie. Podczas choroby odwiedził go jego Proboszcz i starał się go nakłonić do spowiedzi i pokuty. Lecz chory milczał. Troskliwy kapłan zwrócił mu uwagę na niebezpieczeństwo, w jakiem się znajdował i przypominał mu, że Bóg miłosierny przebacza największym grzesznikom i dodawał mu otuchy i odwagi. — »Tak, tak, uczynię to«, odpowiada chory, »lecz nie zaraz, później«. — »Nie odwlekaj, bracie!« rzekł ksiądz, »bo nie wiemy dnia ani godziny«. Chory nic nie odpowiedział. Gdy jednak kapłan coraz bardziej nalegał, rzekł: »Przyjdz Ojcze jutro; jutro wyspowiadam się«. Następnego poranku stawił się spowiednik u łoża chorego, a będąc sam na sam z nim, wezwał go powtórnie, ażeby odprawił spowiedź. Chory znów milczał długo, wreszcie wyrzekł owe groźne słowa z Pisma świętego: »Daleko od grzesznika zbawienie«. To rzekłszy, wcisnął głowę w poduszkę i zakrył twarz, nie mówiąc więcej. Spowiednik odkrywszy oblicze jego, rzekł: »Czas najwyższy odprawić spowiedź«. — »Tak, Ojcze!« odpowiada chory, »wyspowiadam się«. I znowu z piersi jego wydarły się słowa: »Grzesznik będzie zgrzytał zębami i będzie schnąć« — i powtórnie ukrył głowę w poduszki. Spowiednik znów odsunął pościel i ze łzami błagał go, aby pomyślał o Bogu i pokucie. — »Tak, tak!« zawołał grzesznik straszliwym głosem, »wyspowiadam się«. I po raz trzeci zagrzebawszy się jeszcze głębiej w pościeli, zawołał: »Żądza niezbożnych zaginie!« Czemprędzej uniósł spowiednik pościel, lecz na widok, który mu się przedstawił, struchlał: przed nim leżał — trup. — Takie są skutki zaniedbywania pokuty!

Czwarte przykazanie.

Kto Ojca, Matki swej nie szanował,
Przy swem nie ogrzał ognisku,
Kto syty, strawy im swej żałował,
I nie utulił w ucisku. —

Biada mu, biada! tego Bóg odstąpi,
Własna mu chata wychudnie,
Ziemia mu chleba kawałka zaskąpi,
A ludzie przyjmą obłudnie.

A gdy na świecie kara go ominie,
Sumienie będzie mu wrogiem,
I dręcząc w śmierci ostatniej godzinie,
Na sąd powoła przed Bogiem. —

A więc szanujcie ojców swych i matki,
By wam Bóg szczęścił na ziemi,
Dał wam cnotliwe szanujące dziatki,
I dziećmi nazwał was swemi.

Powieści z Pisma świętego.

(Ciąg dalszy).

Grzech pierworodny.

Bóg stwarzał świat ten cały i człowieka, przez sześć dni; a zważywszy rzeczy wszystkie, które uczynił i ujrzawszy, że dobre były, odpoczął, dnia siódmego i poświęcił go na zawsze. Z tych siedmiu dni utworzył się tydzień, na który dotąd dni nasze dzielimy; z tego dnia odpoczynku Boga zrobiła się niedziela, która dotąd przeznaczona jest na wytchnienie po sześciu dniach pracy i na modlitwę. — Zapewne już i Adam z Ewą w raju tego pilnowali porządku; zapewne pracowali mile i słodko przez dni sześć, odpoczywali siódmego, znaczną część jego trawiąc na modlitwie, czyli na mowie do Boga. — Adam i Ewa żyli w raju niezmiernie szczęśliwi; na niczem im nie zbywało, Bóg nawet rozmawiał z niemi, był dla nich jak najlepszy ojciec dla swych dzieci; byli dobrzy, niewinni, pobożni, nie znali chorób, bólów żadnych, praca ich była przyjemna i łatwa, nie mieli znać przykrej śmierci. Bóg pozwolił im wszystkiego w raju używać, ale chcąc ich wprawić w posłuszeństwo, zakazał im jeść owocu z jednego drzewa, które się nazywało drzewem wiadomości złego i dobrego, mówiąc: »Jeśli urwiecie owoc ten, nieszczęście i śmierć na was przyjdą«. Bóg tyle dał Adamowi i Ewie, tak ich szczęśliwemi uczynił, że mogli bardzo tę małą dla niego uczynić ofiarę; prócz tego wiedzieli dobrze, jakiem to złem jest nieposłuszeństwo. Bóg stwarzając duszę w człowieku, nadał jej oraz jakby głos, który ostrzega nas o wszystkiem co jest złe lub dobre, co mamy lub nie mamy czynić: ten głos nazywamy *sumieniem* albo *prawem przyrodzonem*, gdyż zdaje się, że każdy człowiek przynosi je ze sobą na świat wyryte w sercu swojem; kto go słucha, jest moralnym i cnotliwym. — Adam i Ewa mieli to sumienie, to prawo przyrodzone, powinni więc byli dobrze czynić, ustrzedz się złego. Jednak inaczej się stało. — Jeszcze przed człowiekiem, Bóg stworzył Aniołów. Są to duchy bez ciała, które otaczaję Boga i wypełniają jego rozkazy. Bóg wszystkich Aniołów dobremi stworzył, ale kilku z nich stało się złemi, unieśli się pychą i nie chcieli słuchać Boga. Pycha jestto chęć być wielkim, potężnym, wynieść się bardzo

wysoko, ale nie dlatego, żeby dobrze czynić, tylko żeby źle robić i nie słuchać nikogo i niczego. Jestto więc złe wielkie. To złe ogarnęło kilku z Aniołów, chcieli koniecznie stać się równymi Bogu. Ale któż tego dokazać potrafi? nie zdołali więc tego uczynić pyszni aniołowie: zarobili tylko na karę; za to wypędził ich Bóg od siebie z nieba, a wtrącił do piekła, do miejsca, gdzie równie jest źle, jak w niebie dobrze. Ci aniołowie strąceni, których złemi duchami, czartami, djabłami, szatanami zowią, gniewali się, że Adamowi i Ewie tak dobrze było w raju; a wiedząc, że największem nieszczęściem jest zrobić co złego, czyli *grzech* popełnić, do grzechu więc namówić ich chcieli. Zły duch przybrał na siebie postać węża i tak przemówił do Ewy, którą skłonniejszą uznał być do złego. »Dlaczego Bóg wam przykazał, abyście nie jedli owocu z tego drzewa?« — »Rzekł do nas«, odpowiedziała Ewa, »że kto skosztuje go, śmiercią umrze«. — Nie wierzcie mu«, mówił jeszcze, »żadną śmiercią umrzeć nie możecie; ale wie Bóg, iż gdy skosztujecie tego owocu, otworzą się oczy wasze, staniecie się jako Bogowie!« Nierozsądna Ewa uniosła się także pychą; zapragnęła być równą Bogu, zapomniała, że to być nie może, wolała złego ducha usłuchać, niżeli być posłuszną Ojcu, Stwórcy i Dobroczyńcy swemu; niżeli być posłuszną sumieniu, które ją ostrzegało; urwała owoc, zjadła sama i mężowi dała; on równie pyszny, nieposłuszny i słaby, usłuchał jej i zgrzeszył także. — Zaledwie Adam i Ewa dopełnili tego przestępstwa, wszystko zmieniło się dla nich; poznali naprzód, że byli nadzy i wstyd dotąd im nieznany objął ich; z liści figowych poczynili sobie zasłony. Wtem usłyszeli głos Boga; zlękli się bardzo, wiedzieli bowiem jak go srogo obrazili: »Adamie! gdzie jesteś!« zawołał Bóg. »Panie!« odpowiedział Adam, »usłyszałem głos Twój, zląkłem się, bom jest nagi i skryłem się«. — »Zkądżeś się dowiedział, żeś jest nagim«, rzekł Bóg, »chyba ztąd, żeś zjadł owocu, któregom ci zakazał?« — »Panie, niewiasta, którąś mi dał za towarzyszkę, dała mi z drzewa i jadłem«. — »Czemuś to uczyniła?« spytał Bóg niewiasty. — »Wąż mnie zwiódł, i jadłam!« odpowiedziała. I tak zamiast się upokorzyć, Adam składał winę na Ewę, Ewa na węża, a żadne nie powiedziało: »Panie przepuść nam!« — Rzekł więc Bóg Adamowi: »Iżeś usłuchał głosu żony twojej, uczyniłeś com ci zakazał, w pocie oblicza i w ciężkiej pracy będziesz pożywał chleba; aż się wrócisz do ziemi, z której jesteś z której jesteś wzięty; boś jest proch, i w proch się obrócisz«. Do Ewy zaś rzekł: »Rozmnożę nędze twoje, z boleścią rodzić dziatki będziesz, pod mocą będziesz męża i on panować będzie nad tobą«. — Wyrok nieszczęścia, chorób, ciężkiej pracy, śmierci człowieka, cierpień i upośledzenia kobiety w tych słowach wy-

danym został — a co więcej grzechem tym, który *pierworodnym* zowiemy dlatego, że był pierwszym, zamknęło się niebo dla Adama i Ewy i dla wszystkich ludzi, którzy z nich powstać mieli. — Lecz Bóg miłosierny i dobry, przejął się litością ku człowiekowi i podał mu lepszego losu nadzieję; powiedział do węża: »Przeklęty jesteś między zwierzętami; czołgać się będziesz. Położę nienawiść między tobą i niewiastą, między potomstwem jej a twojem. Ona zetrze ci głowę«. — W tych słowach tajemnic pełnych, Bóg objawił obietnicę zesłania Zbawiciela, któryby urodziwszy się z niewiasty, zgładził grzech pierworodny, zwyciężył złego ducha i ludziom otworzył niebo. Tym Zbawicielem miał być Syn Boży, druga osoba Trójcy Świętej, Słowo przedwieczne, które stało się Ciałem, już blisko dwa tysiące lat temu, Pan nasz i Nauczyciel Jezus Chrystus.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. *Ojciec św.* rozporządził, aby pielgrzymi austryjacko-węgierscy, po przybyciu do Rzymu mogli już zaraz na drugi dzień mieć posłuchanie. Więc Węgrzy będą na audyencyi u Ojca św. 22 lutego, przy końcu marca Rusini, 12 kwietnia Polacy z Galicyi, a 15 kwietnia powszechna pielgrzymka z Wiednia. — *Znieważenie świątyni.* W kościele rzymskim Panteon, gdzie spoczywają zwłoki Wiktora Emanuela, zaborcy Rzymu, umieścił ktoś z wrogów Ojca św. przed jednym z ołtarzy obraz, na którym namalowana jest wilczyca depcząca tiarę papieską. Słychać, że gdyby się powtórzyły jeszcze podobne zniewagi, to Stolica św. zabroni w tym kościele odprawiać nabożeństw i Mszy świętej. — *Z Irlandyi* przybędą pielgrzymi 7 lutego, w liczbie 300 osób. Gdyby się zaś więcej zebrało, urządzona będzie druga osobna pielgrzymka. — *XX. Benedyktyni* budują w Rzymie wielkie i wspaniałe kollegium, czyli klasztor, przy którym będzie zakład naukowy. Profesorami przy tej szkole będą sami Benedyktyni, powołani na te godności z różnych części świata. Będzie to jeden z najokazalszych nowszych gmachów rzymskich. — *Pięciu męczenników* z zakonu XX. Jezuitów i czterech męczenników z zakonu XX. Dominikanów ma w czasie obecnego jubileuszu zaliczyć Stolica św. w poczet *Błogosławionych.* — *W sprawie palenia ciał,* zamiast grzebania tychże, wydała Stolica św. jeszcze w r. 1886 dekret, według którego katolikom ten sposób grzebania swych bliźnich został zabroniony. Osób zaś, które rozporządziły za życia, aby ich ciało po śmierci spalono i nie cofnęły tego rozporządzenia przed śmiercią, nie wolno chować po kościelnemu. Jeżeli zaś nie zmarły, ale jego spadkobiercy, lub towarzy-

stwo palenia ciał, uprą się, aby umarłego spalić, wtedy, tak opiewa dekret św. Inkwizycyi, jeżeli nie będzie z tego zgorszenia, może kapłan w domu przy trupie i w kościele odprawić ceremonie pogrzebowe, żadną jednak miarą nie wolno kapłanowi odprowadzać trupa na miejsce palenia ciał. Zresztą w każdym takim wypadku należy udać się do Konsystorza Biskupiego i prosić go o zdanie. Odnosi się to, dzięki Bogu nie do nas, tylko do tych krajów, w których farmazoni rej wodzą i usiłują zniszczyć obrzędy kościelne, aby łatwiej ludzi pozbawić Wiary św. — *Nowy Błogosławiony*. Dnia 20 stycznia b. r. policzył Ojciec św. w poczet Błogosławionych czcigod. sługę Bożego Gerarda Majellę, braciszka ze zgromadzenia XX. Redemptorystów. Czcigodny ten sługa Boży urodził się 6 kwietnia 1736 roku w Muro, koło Neapolu, a umarł 15 października 1755. Życie jego było od samej młodości pełne cudów i dziwnych wypadków. Prócz tego jest nadzieja, że Stolica św. wyniesie niebawem na ołtarze trzech jeszcze sług Bożych z tego samego zgromadzenia. — *Słowa wiele znaczące*. Ojciec św. zamianował niedawno na konsystorzu 16 stycznia b. r. kardynała Wanutellego arcybiskupem miasta Bolonii. W piśmie, w którem Papież owo miasto zawiadamia o tej nominacyi, wspomina On, że uczynił to, t. j. ten wybór »za natchnieniem Bożem«. Ma to podobno oznaczać, że Ojciec św. chce dać do poznania, iż na przyszłem konklawe, czyli obiorze Papieża, kardynał Wanutelli może zostać łatwo Papieżem, i że byłby to wybór dobry. Mówią nawet w Rzymie, że Ojciec św. miał jeszcze i te słowa wypowiedzieć, mówiąc o ks. Wanutellim: »idzie on do Bolonii jako kardynał, a do Rzymu powróci jako Papież! Gazety ale nie chcą w to bardzo wierzyć. — Słychać, że Ojciec św. z okazyi swego jubileuszu *wystosuje osobne pismo do szyzmatyków na Wschodzie,* zachęcając ich do nawrócenia i połączenia się z Kościołem rzymsko-katolickim. Piękna to myśl, ale zadanie nader ciężkie do spełnienia, bo szyzmatycy (tak samo jak i Moskale), nie mogą znieść Kościoła katolickiego i uważają to nawet za cnotę i zasługę uciskać katolików i wyśmiewać ich. — *Propaganda rzymska,* czyli Kongregacya, której celem szerzenie Wiary św. wśród narodów pogańskich i heretyckich, wysłała znów pewną liczbę swoich wychowańców do południowej Ameryki, do pewnej miejscowości, gdzie panuje straszna choroba trądu. Lubo Propaganda ogłosiła, że kto się tam chce udeć, już nigdy szpitala opuścić nie może, aby tej okropnej choroby dalej nie rozszerzać, znalazło się przecie ochotników wielu do tego męczeństwa, które Kościół stawia na równi z przelaniem krwi. Wybór padł na dwóch Włochów. — *Cesarz niemiecki* Wilhelm wysyła do Rzymu jenerała Loe, który w imieniu cesarza złoży Ojcu św. życzenia z okazyi jubileuszu. — *Wspaniała uroczystość* odbyła się w Rzymie w kościele św. Piotra dnia 22 stycznia b. r. Dnia tego policzyła Stolica św. w poczet Błogosławionych, sługę Bożego, Franciszka Ksawerego Bianchi, ka-

płana z zakonu Barnabitów. — *Komitet centralny* dla uroczystości jubileuszowych uzyskał od Ojca św. ważne pozwolenie dla tegorocznych pielgrzymów. Wszyscy pielgrzymi udający się do Rzymu na jubileusz Ojca św. dyspensowani są w czasie podróży od postu i wstrzemięźliwości. Gdy zaś już znajdą się w Rzymie, wtedy mogą zachować przepisy co do postów, jakie obowiązują dyecezye, z których pochodzą, nie są zaś obowiązani stósować się do przepisów obowiązujących Rzym. — *Rozbójniczy napad.* Na klasztor OO. Kapucynów znajdujący się pod Rzymem, napadli niedawno w nocy rozbójnicy. Zakonnicy poczęli dzwonić, aby zwołać lud ku obronie. Zanim jednak pomoc nadeszła, rozbójnicy pokaleczyli gwardyana. Inni zakonnicy bronili się dobrze. Przy nadejściu pomocy rabusie umknęli. Takie to rzeczy dzieją się teraz we Włoszech pod obecnym rządem. I powiadają, że Ojciec św. i księża mają zebezpieczoną opiekę. Piękna opieka, kiedy żaden ksiądz nie może być pewnym życia ani w dzień, ani w nocy, ani na ulicy, ani w swem mieszkaniu.

List pasterski do duchowieństwa ruskiego wydał Najprzew. ks. J. Kuiłowski, ruski Biskup Stanisławowski. Ks. Biskup wzywa księży sobie podwładnych, aby nie bawili się w politykę, lecz przedewszystkiem wypełniali należycie obowiązki swego stanu. Nakazuje im też, aby przy Mszy św. używali[1] monstrancyi i śpiewali z ludem suplikacye. Dobrzy księża ruscy powitają ten list z radością, ale ci, co sprzyjają Rosyi, zapewne bardzo się gniewać będą.

Nareszcie namyślili się radni miasta Krakowa, i jak się zdaje zawstydzeni przykładem Przemyśla (o czem mowa niżej) na posiedzeniu 23 stycznia b. r. uchwalili, aby i Kraków złożył też Ojcu św. swe życzenia z powodu Jego jubileuszu biskupiego. Wniosek ten postawił p. Zoll, a podpisało go aż 41 (!) rajców, poczem uchwalono go jednogłośnie. Z tem wszystkiem zawsze to jednak jakoś nie ładnie, że Kraków dał się w tym względzie wyprzedzić Przemyślowi.

Miasto Przemyśl chlubnie się spisało i zawstydziło inne miasta nasze. Tamtejszy bowiem burmistrz p. Dr Dworski dał zachętę do utworzenia komitetu, który ma ten cel, aby dzień jubileuszu Ojca św. obchodzić uroczyście i pokazać jawnie, że mieszkańcy Przemyśla mają przywiązanie do Wiary św. i cześć dla Głowy Kościoła. Stało się to w chwili, kiedy główne nasze miasta Kraków i Lwów o tej uroczystości ani myślały. Komitet przemyski składa się z osób z różnych stanów. W wigilią jubileuszu będzie całe miasto illuminowane, a w sam dzień odbędzie się uroczysty pochód do kościoła na nabożeństwo, równocześnie zaś wysłany zostanie telegram do Ojca św. z życzeniami. Na tę samą pamiątkę, t. j. dla uwiecznienia dnia jubileuszu Ojca św. postanowili Przemyślanie zbudować kościół parafialny na Zasaniu, skąd odległość do kościołów miejskich dość znaczna. W tym celu zawiązał się drugi osobny komitet.

Ruska parafia Tuczempy za Jarosławiem, otrzymała już z Rzymu pozwolenie przejścia na obrządek łaciński. Ruskie gazety napadają z tego powodu na Stolicę Apostolską, ale niesłusznie. Tej bowiem zmianie obrządku Tuczempian winien był tamtejszy proboszcz ruski. Tuczempianom tak on się dał we znaki, że w żaden sposób nie chcieli pozostać dalej przy ruskim obrządku. Gdyby tedy Ojciec św. nie był im pozwolił przyjąć obrządek łaciński, to wtedy łatwo mogliby przejść na luteranizm, a na to przecie Ojciec św. zezwolić nie mógł, wystawiając tyle dusz na zgubę wieczną. Pewne pismo ruskie staje tu w obronie Ojca św. i radzi księżom ruskim, aby swem postępowaniem nie odstręczali sobie ludu, a takie wypadki nie powtórzą się. Podobnoś ks. Arcybiskup ruski ze Lwowa stara się o to, aby Stolica św. przynajmniej pozwoliła owej gminie wrócić do obrządku ruskiego, gdyby kiedy tego chciała. Czy atoli kiedyś przyjdzie Tuczempianom taka ochota, w to bardzo wątpimy.

OO. Jezuici mają otrzymać pozwolenie mówienia nauk w Niemczech, co im dotychczas, od czasów Bismarka, było wzbronionem.

Włochy. *Nowe prawo małżeńskie* chce wydać farmazoński rząd we Włoszech. Ale według tego prawa kapłanom nie wolno będzie dawać ślubu żadnym osobom, jeżeli te przedtem nie zawarły małżeństwa przed urzędnikiem państwowym. Osoby, któreby zawarły tylko kościelne małżeństwo będą skazywane na kary pieniężne w kwocie 2000 lirów, czyli tysiąc reńskich, a ksiądz, któryby im dał ślub, utraci pensyę i swój urząd. Wyjątek stanowiłby tylko wypadek śmierci. Taka to wolność we Włoszech. Farmazoni już naprzód zacierają ręce i cieszą się, że Kościołowi nowy cios zadadzą.

W Paryżu obchodzono 18 grudnia ubiegłego roku 300-letnią pamiątkę zaprowadzenia *nabożeństwa 40-to godzinnego.* Najwspanialej odbyła się ta uroczystość w kościele katedralnym paryzkim. Wszystkie bractwa z całego miasta odbywały kolejno straż honorową przed Najśw. Sakramentem, a podczas procesyi tworzyły szpaler.

Szpitale francuskie przedstawiają przerażający widok, od chwili jak wypędzono z nich Siostry zakonne. Chorzy są teraz bici i traktowani jak zwierzęta. Siostry zakonne otrzymywały po 200 franków (100 reńskich) rocznie, dzisiejsze zaś świeckie damy po 2 tysiące franków (1000 reńskich), i jeszcze starają się o podwyższenie płacy. Tak ogłosili niedawno robotnicy z 80 dzielnic Paryża i dodają, że jeżeli to się nie zmieni t. j. jeżeli szpitale nie przejdą znowu pod opiekę Sióstr zakonnych, to przy najbliższych wyborach będą wiedzieli jak sobie postąpić.

Z Anglii. Wiara katolicka czyni w Anglii coraz większe postępy. Obecnie jest już w Anglii i Szkocyi 2650 kapłanów katolickich, a w Irlandyi 3059. Arcybiskupów jest w Irlandyi 4, Biskupów 25, zaś w Anglii jest już jedno katolickie Arcybiskupstwo i 15-tu Biskupów.

W Danii w roku zeszłym, 200 osób nawróciło się na wiarę katolicką. Na kazania missyonarzy w nowo zbudowanym kościele w mieście Kopenhadze, uczęszcza bardzo wiele osób, a gazety miejscowe oddają kaznodziejom wielkie pochwały. Może Bóg da, że wnet cała Dania porzuci wiarę luterańską.

Biskupi amerykańscy uchwalili, żeby katolicy starali się zakładać jak najwięcej szkółek katolickich, bo tylko w nich mogą dzieci odebrać wychowanie religijne, a nie w szkołach rządowych, gdzie panuje bezbożność i niewiara. Kierownictwem tych szkółek katolickich mają się zajmować księża przy pomocy świeckich i wykształconych nauczycieli.

Z Chin donoszą do gazet angielskich, że tajne Towarzystwa poczynają znowu przygotować nowe prześladowanie chrześcijan, a głównie missyonarzy katolickich. Rozszerzają mnóstwo obrazków, w których religia chrześcijańska bywa wyśmiewaną. Posłowie mocarstw europejskich nic nie robią w obronie naszej religii, bo sami są między sobą w niezgodzie.

Z Afryki. W Afryce, w kraju Uganda, położenie Katolików i Księży misyonarzy jest istotnie rozpaczliwe, jak o tem donosi ich Biskup, Ks. Hirth. Są oni ograniczeni tylko na prowincyą Buddy, gdzie obecnie sroży się zaraza. Tysiące z nich ginie z głodu, błąkając się po lasach i bagnach, i ciągle wystawieni są na napaści Mahometan. Przytem także angielscy luteranie prześladują księży i katolików, i przywódzców katolickich w różne sposoby godziwe i niegodziwe starają się odwieść od wiary katolickiej.

Przeciw rozwodom, które we Francyi okropnie się mnożą, powstaje gwałtownie francuska gazeta *Figaro,* i nawołuje rząd, aby przywrócił poszanowanie dla Kościoła i religii. Że zaś trudno się tego będzie tego doczekać, więc wzywa, by przynajmniej kobiety broniły swą słodyczą, miłością i dobrym przykładem dawnych świętych zasad. Bardzo to wszystko piękne, ale tu nie tyle sama kobieta, ile raczej i głównie religia św. i przestrzeganie jej przepisów pomódz mogą. Niechby rząd francuski nie prześladował Kościoła, niechby nie podszczuwał owieczek przeciw pasterzom, niechby zniósł prawo rozwodowe, które tak ułatwia rozwody, a wnetby wszystko się zmieniło na lepsze.

Rozmaitości.

— **Grób Najśw. Maryi Panny.** Pisaliśmy w roku zeszłym w *Nowym Dzwonku,* że w mieście Efezie w Azyi natrafiono na ślady grobu Matki Bożej. Przebywający jako misyonarz na Wschodzie, ks. O. Narzymski, pisze teraz do *Tygodnika katolickiego*, iż pogłosce tej nie trzeba jeszcze zupełnie wierzyć. Od najdawniejszych bowiem lat wszyscy

teologowie czyli uczeni kościelni i wierni katolicy byli i są tego zapatrywania, że Najświętsza Panna dokonała żywota w Jerozolimie, gdzie i teraz grób Jej czczą, blisko ogrodu Getsemańskiego. Historya dowodzi, że św. Helena wystawiła na tem miejscu kościół pod tytułem: »Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny« będący dziś w rękach Greków. Gdy św. Pulcherya przybyła do Jerozolimy, zapytała się Biskupa św. Juwenala, gdzie jest grób Najśw. Panny, tenże wskazał jej to samo miejsce przy ogrodzie Getsemańskim. Gdyby więc grób Najśw. Panny nie znajdował się w Jerozolimie lecz w Efezie, toby Chrystus Pan, który pragnie największą czcią otoczyć swą matkę, wskazał był w cudowny jaki sposób, lub przez Apostołów, lub innego pisarza kościelnego owo miejsce. Na razie przeto musimy wierzyć, że grób Boga-Rodzicy znajduje się w Jerozolimie, a nie w Efezie, chyba, że nowsze dokładne badania inaczej nam, ale dowodnie, tę rzecz objaśnią.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.